

Szanując niepisana regułę i ograniczony czas spotkania, nie chciałem zabierać głosu, wiedząc że moja wypowiedź może wzbudzić dyskusję. Nie mniej jednak chciałbym dorzucić swoją opinię do dyskusji na temat CSR na ostatnim spotkaniu Klubu MBA.

Przede wszystkim chciałbym nie zgodzić się z jednym z dyskutantów wierzący w Milтона Friedmana, który twierdził, że to firmy, a nie ludzie decydują o wszystkim. Otóż bez względu, czy jest to mała firma, czy też potężny koncern, to wszelkie decyzje podejmuje ludzie, a nie firmy. Sama firma jest tylko martwym tworem, który sam z siebie nic nie wyprodukuje czy też nie podejmuje działania. Za wszystkim stoją ludzie i to oni nadają kształt każdej firmie. Oni kreują wizerunek firmy, jej sposób działania, jej filozofię i podejście do różnych tematów. I to też nie jest tak, że szef takiej firmy (bowiem od niego najczęściej zależy) prywatnie jest dr. Jekyll'em, a kiedy tylko przekracza progi swojej firmy to przemienia się w Mr. Hyde'a. Zatem za każdą decyzją stoi człowiek ze swoimi poglądami, doświadczeniem oraz cechami charakteru.

Z kolei p. prof. Filek stwierdziła, że jeśli ktoś doszedł do majątku metodami gangsterskimi, a teraz dofinansowuje szkoły, fundacje, czy szkolenia dla lokalnej społeczności, to nie może to już być CSR. A ja odwróć trochę sytuację.

Pracuję w jednej z większych polskich fundacji i to fundacji nie związanej z jedną firmą jak na przykład z Polsatem, TVN-em czy PZU. Nasza organizacja poszukuje funduszy z różnych źródeł. Oczywiście zgodnie z etyką nie korzystamy z pieniędzy pochodzących ze źródeł wątpliwych etycznie, jak na przykład handlu bronią (oczywiście wykluczamy pieniądze pochodzące z przestępstwa - ale to jest oczywiste).

Czy organizacja poszukująca darczyńcy powinna przeprowadzać śledztwa, w jaki sposób darczyńca doszedł do swojego majątku? Jak daleko mamy sięgać w historię firmy? Jakie przyjąć kryteria? Czy aktualny rozgłos towarzyszący Volkswagenowi uznać już należy za odejście od zasad CSR? Czy też dopiero działania na przykład Adidasa zatrudniającego nieletnich w Meksyku powodują, że nie jest to już CSR. Gdzie przyjąć granicę?

Z drugiej strony rodzi się pytanie, czy gangster (o ile jest w ogóle gangsterem) nie może się nawrócić i zacząć czynić dobra? Czy

jak ktoś już raz wszedł na drogę przestępstwa do końca życia nie ma szansy na naprawienie swoich błędów (o ile je rzeczywiście popełnił).

I jeszcze jedna wątpliwość, jaka zrodziła mi się w czasie tej dyskusji. Czy CSR wykorzystywany przez jakąkolwiek firmę, z pełną świadomością i w pełni cynicznie, jako środek marketingowy, jest złem i należy to potępiać?

Z punktu widzenia celów jakie ma jakąkolwiek organizacja (fundacja, stowarzyszenie czy społeczność lokalna) powód dla którego korzystają z funduszy oferowanych przez koncerny czy pomniejsze firmy jest moim zdaniem bez znaczenia. I niech to będzie cyniczne wykorzystywanie CSR-u jako modnej postawy do wsparcia, to jest to mimo wszystko ważne narzędzie z którego i jedna (darczyńca) i druga strona (obdarowywany) powinni korzystać.

Nie znajdziemy złotego środka rozgraniczającego czy jest to jeszcze CSR czy już nie, podobnie jak nie ma jednej definicji co to jest CSR. Jeśli firma działa zgodnie z prawem to dla organizacji poszukujących fundusze będzie to bez znaczenia w jaki sposób działała firma w przeszłości. Jeśli zaś będzie to na pograniczu prawa, to też wszystko zależy od tak wielu czynników, że nie przesądzimy czy można lub czy wypada skorzystać z funduszy takiej firmy. Wydaje mi się, że firmy mają tak duży wachlarz możliwości jakie mogą dofinansowywać, że bez względu na ich przeszłość czy nawet teraźniejszość (o ile mieści się w granicach prawa), to zawsze takie działanie będzie mieściło się w granicach CSR-u.